

Wywiad z dr hab. Markiem Pieniążkiem, wykładowcą na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, autorem tomików poetyckich i wielu artykułów naukowych z dziedziny teatrologii, który w roku szkolnym 2013/2014 prowadził warsztaty literackie w naszym gimnazjum.

- *Nasz wywiad chciałabym zacząć od przytoczenia słów Wisławy Szymborskiej „, Niektórzy lubią poezję”. Jak Pan uważa, dlaczego młodzież za nią nie przepada?*

- To jest fascynujący temat z punktu widzenia współczesnego badacza dydaktyki literatury. Po wieloletnich obserwacjach tego problemu mogę stwierdzić, że przede wszystkim wina leży w programowaniu sposobu nauczania języka polskiego, programowaniu, które zaczyna się m.in. od podstawy programowej, przez kształcenie nauczycieli a skończywszy na formie egzaminu gimnazjalnego. Obecnie powinno się zupełnie inaczej myśleć o literaturze. W szkole wciąż stanowi ona obiekt, zestaw cech, które trzeba wypreparować z tekstu. Nie pozostawia się pola uczniom, a zarazem nauczycielom, do przeżycia wiersza, wydobycia emocji oraz tego, co się wiąże z poznaniem świata i wnętrza człowieka. Dlatego też poezja zamienia się w logiczną zagadkę do rozwiązania. Pojawiające się nagminnie szkolne polecenia typu: „znajdź środki artystycznego wyrazu” czy „wskaż metaforę” są w ogóle nieprzydatne z punktu widzenia odbioru poezji. Powodu braku zainteresowania poezją nie szukałbym więc w uczniach ani w dzisiejszej epoce mediów i komputera, ale w źle zaprojektowanym sposobie nauczania.

- *Od kiedy interesuje się Pan pisaniem?*

- Pierwsze wiersze pisałem będąc w gimnazjum. To były groteskowe zapiski rzeczywistości, np. widoku za oknem. Pierwszym rymowanym utworem był dowcipny opis kolegi, który zwoził ziemniaki z pola swoim ciągnikiem. Moje dzieciństwo upłynęło w Witeradowie, gdzie miałem rówieśników, którzy często zajmowali się sprawami związanymi z uprawą roli. Wówczas normalną sytuacją było, że uczniowie bez prawa jazdy dumnie wsiadali na traktory i robili to, co tak naprawdę należało do obowiązków ich ojców czy dziadków. Ten obraz kolegi, który dzisiaj jest dojrzałym mężczyzną, zapamiętałem, ponieważ, przeglądając jakieś stare papiery, natknąłem się na zapiski, które czule przechowuję. Myślę, że kiedyś przyjdzie czas, żeby poddać je jakiejś głębszej analizie.

- *Kto Panu pomagał, wskazywał kierunek pracy w pierwszych poetyckich próbach?*

- Początkowo nikomu tych wierszy nie pokazywałem. Zapisywałem je na karteluzkach i konfrontowałem z pracami moich ulubionych poetów, których znałem przede wszystkim z lekcji polskiego. To był Słowacki, Tetmajer, Staff oraz Tuwim. To oni wyznaczyli mi pewną miarę: miarę wiersza, wyobraźni, miarę języka i wrażliwości. Ci poeci okazali się wkrótce moim wzorcem w zakresie sztuki pisania. Dzięki nim, dominującym stylem stał się mój pierwszy sposób pisania: często w zwrotkach, czterowersach. Pamiętam, że jako maturzysta trafiłem do Klubu Literackiego działającego w MOK w Olkusz. Tam po raz pierwszy poproszono mnie o zaprezentowanie swoich wierszy. Przyniesiony przeze mnie utwór, pisany pod wpływem wiersza Tuwima, zachwycił zebranych. Wiersz ten nosi tytuł „Sen kasztanowej dziewczynki”. Wiersz ten stał się tytułem almanachu wydanego w 1990 r.

- *Co skłoniło Pana do rozpoczęcia zajęć literackich w naszym gimnazjum?*

- Tego rodzaju działania prowadzę od początku studiów. Już na studiach polonistycznych, na UJ, zajmowałem się pisaniem wierszy. Należałem do Koła Młodych Związku Literatów Polskich, gdzie też prowadzono warsztaty. Z biegiem czasu sam zająłem się prowadzeniem podobnych zajęć, ponieważ zostałem prezesem KM przy ZLP. Wtedy to właśnie zrozumiałem, że w procesie pisania bardzo ważną rolę odgrywają zajęcia, polegające na wzajemnym inspirowaniu się, pisaniu i poprawianiu tekstów, dawaniu wskazówek. Co do drugiej części pytania... Nauczyciele nie dysponują odpowiednim przygotowaniem i często nie mają czasu w ramach pracy w szkole do tego, by wprowadzać elementy takich zajęć na lekcji. Nie wiadomo też, ile osób zainteresowałoby się takimi warsztatami. Mogłyby być to tylko dwie osoby, co utrudniłoby pracę moją metodą, opisaną w książce pt. „Uczeń jako aktor kulturowy”. Pisanie wiersza na takim szkolnym warsztacie ma walor głęboko formacyjny, wychowawczy, wiersz odsłania się przed uczniem jak nowy horyzont. Wtedy przypatrujemy się temu, co z nas „wyszło”, przycinamy lub

poszerzamy tekst, po to, aby utwór w pewien sposób odzwierciedlał wewnętrzną prawdę o nas, odsłaniał to, do czego chcemy dążyć. Podsumowując, pisanie w szkole jest dla mnie uzupełnieniem kształcenia polonistycznego, które na dzień dzisiejszy nie do końca sprzyja rozwojowi uczniów.

-W jaki sposób przygotowywał się Pan do zajęć?

- Myślę, że w tych naszych zajęciach najważniejsze było to, żeby powiązać przeżycia uczniów, ich pragnienia z najbliższymi doświadczeniami. Głównym celem było pokazanie, jak można wyrażać się na temat swoich własnych przeżyć, bezpośredniego otoczenia, które nam towarzyszy. Przygotowanie polegało głównie na uświadomieniu sobie celów zajęć, przedstawienia mikrowykładu. Jak pamiętasz, tematami naszych zajęć była m.in. współczesna kultura czy moda, która coraz częściej jest sterowana przez wpływy najrozmaitszych korporacji. Na podobne tematy prowadzę seminaria na uniwersytecie ze studentami. Ważnym elementem zajęć była też obecność poetek na naszych warsztatach: Pani Olimpii i Pani Kazimierzy. Ich wizyty inspirowały uczestników zajęć.

- Jak Pan ocenia naszą pracę przez tych kilka miesięcy?

- Spodziewałem się większego zaangażowania i poważniejszego potraktowania zajęć. Pierwsze spotkania polegały na nieufnym przyglądaniu się i próbach zrozumienia, do czego to pisanie służy, po co jest organizowane. Jednak po pierwszych zajęciach uczniowie zrozumieli, jaki jest cel spotkań. Problemem było też nieregularne przychodzenie uczniów. Zajęcia polegały bowiem na przynoszeniu swoich wierszy i redagowaniu ich. Ten proces wbrew pozorom był dość długi, bo po pierwsze: uczniowie rzadko przynosili swoje wiersze, a po drugie uważali, że to, co naskrobia jak kura pazurem na zajęciach, wystarczy. A potrzebny był raczej kilkudniowy namysł nad wierszem, długa rozmowa z zapisaną kartką, wpatrywanie się sens zapisu. Te zajęcia prowadziłem jako osoba z zewnątrz, więc nie mogłem stawiać uczestnikom ocen, a dodatkowe plusy czy piątki z j. polskiego na pewno dodatkowo zmotywowałyby uczniów.

- Z tego, co mi wiadomo, część osób odeszła przez krytykę, a jak Pan znosi opinie krytyków?

- Tworzenie jest związane z poziomem warsztatu. Na naszych zajęciach obowiązywało kilka zasad, które najwyraźniej nie odpowiadały uczniom. Można powiedzieć, iż fakt, że odeszli, świadczy o tym, iż mieli w sobie za mało zaangażowania, żeby podjąć trud bycia twórczym artystą, penetrującym swoje wnętrze.

- Co Pan najlepiej wspomina z zajęć?

- Przede wszystkim wspólne pulsowanie pamięci, uruchamianie wyobraźni. Na zajęciach podpowiadałem uczniom, w jakim kierunku mają zmierzać, ale to oni pisali wiersze, korzystali jedynie z moich sugestii. Za ten twórczy współudział trzeba dziękować młodzieży, bo oni w ten sposób się otwarli na nowe doświadczenia. Tomik, który się ukazał, jest ważnym elementem zajęć i jednocześnie dowodem naszej pracy.

- Z kim pracuje się Panu najlepiej? Ze studentami, licealistami, gimnazjalistami czy też z przedszkolakami?

- Jestem chyba jednym z nielicznych pedagogów, którzy mieli możliwość pracować na każdym etapie edukacyjnym. Pracowałem i w przedszkolu, tworząc z dziećmi, które nie umiały jeszcze pisać, i w szkole podstawowej, jak też w gimnazjum oraz liceum, a także ze studentami. Przegląd tych poziomów edukacyjnych uświadamia mi bardzo dokładnie jedną rzecz: człowiek na każdym etapie swojego rozwoju wyraża się w bardzo podobny sposób. Wystarczy mu tylko wyznaczyć styl i "mentalną scenę" tego wyrazu. Niedawno zakończyłem kurs zajęć teatralnych na uniwersytecie. Miałem ciekawą grupę i ku mojemu zaskoczeniu, zajęcia te nie skończyły się tylko napisanymi dramatami, ale dwudziestominutowymi spektaklami. Okazuje się więc, że nie tylko grupa młodzieży z Klucz jest w stanie twórczo odpowiedzieć na moje propozycje, ale też znajdują się tacy studenci.

- Gdyby miał się Pan utożsamić z jakąś postacią książki, to jaka by to była i dlaczego?

- Od dłuższego czasu nie mogę wskazać takiej postaci, z którą mógłbym się utożsamić. Kiedy mam teraz odpowiedzieć na to pytanie, nad którym się rzadko zastanawiam, to sądzę, że brak jednego osobowego wzorca jest spowodowany współczesną kulturą, która wymaga od nas przyjmowania wielu ról jednocześnie. Czasy są dzisiaj takie, że nie da się mieć tylko jednego autorytetu.

- *Jaka jest Pana ulubiona książka dzieciństwa?*

- Chyba nie mam takiej ulubionej książki dzieciństwa, ale we wspomnieniach pozostaje wciąż pożegnanie z „Dziećmi z Bullerbyn”. Kiedy moja przygoda z tą książką dobiegła końca, rzewnie płakałem, bo nie wyobrażałem sobie życia bez następnych zapisanych kartek. Podobną historię przeżyłem, czytając „Pana Wołodyjowskiego”. Byłem niezwykle wzruszony śmiercią mojego ulubionego bohatera. Pożegnanie ze światem książki było dla mnie drastyczne.

- *Czy mógłby Pan na koniec wywiadu udzielić dziennikarzom „FUX-a” kilku rad jako były dziennikarz „Przeglądu Olkuskiego”?*

- Myślę, że dla dziennikarza, zwłaszcza szkolnego, istotne jest to, żeby nie dał się wpisać w schemat grzecznego skryptora. Owszem, gazetka szkolna powinna wychowywać i uczyć, ale powinna też atrakcyjnie zwracać uwagę na sprawy, które głównie z perspektywy uczniów są ważne. Jest to miejsce wyrażania przez młodzież swojego świata, dzielenie się przemyśleniami i problemami, podkreślmy jednak: tymi prawdziwymi, a nie uogólnionymi i pozbawionymi związku z miejscem i czasem.

- *Dziękuję za wywiad.*

- Ja również dziękuję.

Rozmawiała Oliwia Auguścik
uczennica klasy 1a